Nr. 47. Lwów — Środa dnia 28 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

GŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
[illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W cenionych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru najpierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Popielec Rom. Op. św. Albina B. — Pamfyła
Jutro: Fteodora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 58
Zachód „ „ 5 m. 35

Długość dnia godzin 10 m. 42
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya „Przeglądu".

Piętak, czy — Daszyński?

Słyszę i uszom własnym nie wierzę, że są we Lwowie wyborcy, nie zaliczający się wcale do obozu socyalnej demokracyi, którzy zamierzają przy wyborach do Sejmu głosować na Daszyńskiego, albo, jeżeli im na to nie starczy odwagi, usunąć się od głosowania.

Do tego, że u nas w kraju jest poprostu zamęt pojęć dzięki partyjnemu, a nawet już indywidualnemu rozbiciu, przyzwyczailiśmy się poniekąd. Ale żeby był zamęt tak daleko posunięty i zagrażający wprost społecznym i narodowym podstawom naszego bytu, nie przypuszczali nawet wielcy pessymiści.

Sądzę, że zdrowy organizm społeczny znajdzie z czasem lekarstwo na tę chorobę i otrząsnąwszy się ze skrajności, na prawo lub na lewo wybuchających, wyda ze siebie umiarkowane stronnictwo, które postawi interes narodowy i krajowy ponad partyjny i wprowadzi ład w ten smutny chaos wyobrażeń.

Dopóki to jednak nie nastąpi, wypada każdemu objawowi tego zamętu spojrzeć śmiało w oczy, zanalizować każdą myśl w tym zamęcie rzuconą i za pomocą publicznej dyskusyi w dziennikach lub na sali przedwyborczej, zmierzać do opamiętania.

Przejdźmy argumenty, którymi ludzie inteligentni (o innych mówić trudno), bynajmniej nie socyalni demokraci, bronią zdania, że gdy rozchodzi się o dra Piętaka i Daszyńskiego, drugiemu pierwszeństwo dać należy.

Argument pierwszy: Sejm krajowy potrzebuje odświeżenia, nowej myśli i inicyatywy, a przedewszystkiem ostrej opozycyi, któraby rozruszała skostniałą większość. Bardzo pięknie! Bez opozycyi nie ma walki, bez walki nie ma i nie może być życia w korporacyach ustawodawczych. Lecz pocóż dla osiągnięcia tego celu, jeżeli on tak koniecznym się wydaje, stwarzać opozycyę z elementów, które grunt społeczny i narodowy dawno już opuściły?

Dążność wprowadzenia takiej opozycyi do Sejmu rozumiem u socyalnego demokraty, ale u ludzi, po za tym obozem stojących, dążność taka wydaje mi się być zaparciem się własnych przekonań społecznych i narodowych, a więc wprost zdradą własnego sztandaru.

Jeżeli przeto sądzicie, że dr. Piętak tego odświeżenia do Sejmu nie wniesie, wystąpcie z kandydatem innym, któryby wasze podstawowe przekonania społeczne i narodowe podzielał. Gdy zaś trzeciego takiego kandydata nie ma, instynkt samozachowawczy nakazuje między dwojgiem złego wybrać złe mniejsze i skupić się około kandydata narodowego, jakim on jest. Czyniąc inaczej, popełnicie samobójstwo partyjne i narazicie się na ośmieszające nas porównanie z ludźmi, których w historyi naszej mieliśmy niestety, a którzy [illegible]

Argument drugi: Dr. Piętak zostawszy ministrem, nie może skutecznie i zupełnie piastować mandatu poselskiego i działać w myśl zasad stronnictwa, do którego należał i do którego obecnie się przyznaje.

Trzeba tylko przekroczyć Karpaty, aby bezpodstawność tego argumentu wykazać. Toż tam, na Węgrzech, nie idąc już do innych kulturnych narodów — ambicya stronnictw polega na ujęciu steru rządów i na umieszczeniu mężów stronnictwa w fotelach ministeryalnych. Miasta dobijają się o posłów wpływowych, siedzących lub mogących siedzieć w gabinecie, nie dla próżnej tylko ambicyi partyjnej, ale w dobrze zrozumianym interesie własnym.

U nas inaczej! U nas dojście jednostki do władzy jest rodzajem *capitis diminutio* (zmniejszeniem o głowę), jest patentem na pozbycie się zasad, już nie stronniczych, ale narodowych nawet. Znane to rzeczy z przeszłości — ten tradycyjny anarchizm, który każdą władzę, choćby ona była kością z kości, krwią z krwi naszej, uważa za wroga.

Gdzieindziej, w zdrowych społeczeństwach, człowieka, któryby ze stronnictwa ministrem wyszedł, i to ministrem takim, przez którego ręce każda ważniejsza sprawa krajowa przechodzi, popartoby całą siłą stronnictwa, aby wzmocnić jego stanowisko i umożliwić mu działanie dla kraju i dla stronnictwa. U nas inaczej! Mundur ministeryalny wyrzuca takiego męża za nawias społeczeństwa i stronnictwa. Mundur ten staje się przeszkodą, aby ten, kto go nosi, wszedł w sejmowe grono i zapoznał się bezpośrednio ze sprawami, których ma bronić w Wiedniu.

Takie wyobrażenia są tylko u nas możliwe. I znowu tylko u nas jest możliwe, że ci, którzy nie bez racyi z obecnego stanu rzeczy są niezadowoleni, chcą reform i zmian nie przez ludzi własnego stronnictwa, ale przez wrogów własnych zasadniczych przekonań. Taką drogą idąc, własne placówki wrogowi oddając, odsądza się samego siebie od prawa do egzystencyi, jako stronnictwo. A jeżeli się to jeszcze czyni na przekór, pod hasłem: każdy inny, byle nie minister, schodzi się z grona dojrzałych mężów w grono dzieci lub zdziecinniałych starców. *Deus quem vult perdere, dementat.* (Kogo Bóg chce ukarać, pozbawia go rozumu).

Pogłoski o nowych zaborach.

Pismo *Sunday Special*, wychodzące w Londynie raz na tydzień, w niedzielę z rana, a poświęcone wyłącznie wypadkom dyplomatycznym, przyniosło następującą wiadomość: Irade sułtańskie nadaje Rosyi prawo budowy kolei w tureckiej Armenii, szczegóły zaś układu, zawartego w tej sprawie między Portą a gabinetem petersburskim, są nader wymowne. Oto kolej z rosyjskiego portu Batumu do Erzerumu nie będzie płaciła Turcyi nadwyżek dochodu, lecz wszystkie te nadwyżki będą obracane przez zarząd kolei na ekonomiczne i kulturalne podniesienie okolic, przeciętych koleją. Jasną tedy jest rzeczą, że Rosya już teraz troszczy się o to, aby zdobyta koncesya stała się punktem wyjścia do następnych zdobyczy. Irade musiało być wydane, gdyż wszelka opozycya byłaby daremną, ale sułtan zatrwożył się o swe posiadłości na południe od gór Arackich.

I oto następstwem tej trwogi jest nowa konwencya, zawarta przez Turcyę z Niemcami. Poręcza ona sułtanowi całość i nietykalność jego posiadłości w Azyi Mniejszej, lecz [illegible] zarząd [illegible] następnie [illegible] zarządem [illegible]. Tylko sprawy wyznaniowe wyłączył sułtan z tego układu. Krótko tedy mówiąc, po jakimś czasie zajmą Niemcy w Azyi Mniejszej zupełnie takie położenie, jakie Anglia zdobyła w Egipcie. Dla Brytanii jest to całkiem obojętne: ona nigdy zawistnem okiem nie spoglądała na niemieckie postępy w krajach mniejszo-azyatyckich, lecz nie można tego samego powiedzieć o Francyi, która wprawdzie dobrowolnie włożyła na siebie pęta, zwane wystawą, jednak z czasem odzyska swobodę ruchów. Te francuskie pęta bynajmniej nie są lżejsze od dźwiganych przez nas w skutek wojny transwaalskiej, któż więc nie korzysta z jednych i z drugich! Ale my wiemy co nam oręż przyniesie, Francya zaś po wystawie dopiero zacznie się rozglądać w rachunkach, więc może tu jest jedna z głównych przyczyn marynarskich projektów cesarza Wilhelma. Niedarmo przecież powiedziano, że Niemcy chcą posiadać flotę wojenną równą połączonym flotom Francyi i Rosyi. Lecz, co do Rosyi, jest wszelka pewność, że jej życzliwą neutralność zdobędą Niemcy zgodą na wszystko, co tylko ona zechce zrobić w Persyi, a także i w innych sąsiednich okolicach, które dla Niemiec nie przedstawiają rzeczywistej wartości. Ostatecznie tedy zapewne nie będzie rosyjskiego protestu przeciw niemieckiej gospodarce w Azyi Mniejszej.

Ta wiadomość *Sunday Special*, przesłana telegrafem na kontynent europejski, wzruszyła prasę paryską, która jęła rozprawiać o Syryi, ale tonem, w którym czuć przekonanie, że wystawa naprawdę nałożyła na Francyę pęta. W Niemczech dzienniki zanotowały, że nic nie wiedzą o układzie z Portą, jednak *Gazeta Kolońska* dodała, iż obojętność Anglii jest tylko udana, albowiem rząd londyński od pewnego czasu co najmniej tyle zajmuje się sprawami Azyi Mniejszej, co wojną transwaalską, ale dotąd nie mógł się zdobyć na żadne postanowienie. Monachijska *Allgemeine Ztg.*, omawiając doniesienie angielskiego pisma, podkreśliła zdanie, że z Rosyą nie będą miały Niemcy kłopotu, bo rzeczywiście — powiada ten dziennik — „nasz wschodni sąsiad zdawna wie, jak łatwo z nami dojść do porozumienia. Żadne uprawnione życzenie rosyjskie nie natrafia na opór w Berlinie Hr. Murawjew podczas ostatniego pobytu w tej stolicy niezawodnie się przekonał, że koncesye na koleje w Armenii były szczerze i usilnie zalecane z Niemiec. My wogóle serdecznie popieramy rosyjskie dążności w Azyi. Tam bowiem Rosya występuje jako szczęśliwy i ważny czynnik cywilizacyjny, a zawsze dla nas pożyteczny. Pewien historyk obliczył, że w ostatnich czterech stuleciach Rosya, średnio biorąc, codzień powiększała się o 123 kilom. kwadratowych, przyczem wszelkie jej rozszerzanie się ku zachodowi kosztowało ją licznych ofiar w ludziach, natomiast na wschodzie rosła przeważnie kosztem pieniężnym. Nie mówimy o „wędrownym rublu", ale o poważnych wkładach, którymi Rosya utrwala za sobą azyatyckie zdobycze, tworząc z nich punkt wyjścia do dalszych postępów, do nowych przedsięwzięć, dojrzewających zwykle co lat kilkanaście. Któż w Europie nie myśli dziś o zdobywaniu kolonij! Czyni to i Rosya, a to jej zasługa, że czyni najszczęśliwiej. Najpierw jest wyjątkowo zdolna do wcielania w siebie azyatyckich obszarów. Inne narody europejskie, posiadające w Azyi kolonie, traktują je jako kolonie, to znaczy panują i wyzyskują, natomiast Rosyanie zaraz wspólnie żyją ze zdobytą ludnością, podnoszą ją do siebie i wzbogacają. Następnie, geograficzne położenie Rosyi jest takie, że jej azyatyckie zdobycze, zamiast być koloniami, zlewają się z nią w jedną terytoryalną całość. To nie jest sztukowanie płaszcza, to jest naturalny rozrost żywego organizmu. Byłoby wprost niedorzecznością polityczną, a błędem ze stanowiska cywilizacyjnego przeszkadzać Rosyi w tym jej naturalnym rozroście. Przynajmniej Niemcy nie mają najmniejszej ochoty naśladować Chińczyków, którzy biorą w kneble stopy swych dziewcząt. Teraz Persya przechodzi pod opiekę naszego potężnego sąsiada. Wielkie tam jego zadanie i wielkie też osiągnie korzyści — szczęść mu Boże!"

Taką słodką mową już Niemcy skarbią sobie rosyjską życzliwą neutralność. Widocznie tedy doniesienie *Sunday Special* zawiera fakt prawdziwy, chociaż w zarysach przesadnych, to znaczy, Niemcy nie odrazu tak się w Azyi Mniejszej rozsiądą, jak Anglicy w Egipcie, lecz powoli, w miarę, jak Rosya będzie się rozsiadała w Persyi. Ostatecznie to są nowe zabory, nowe następstwa wojny transwaalskiej, która spętała Anglię.

Uzasadnienie pojedynków.

Wiadomo, że w armii niemieckiej rozwinęła się pojedynkomania do takiego stopnia, iż nieraz ludność cywilna jest narażona na bolesne wypadki. Kodeks wojskowy nietylko toleruje pojedynki, ale nawet wręcz czyni je w wielu razach nieuniknionemi. Z tego powodu w parlamencie zawsze o tem dużo się mówi podczas rozpraw nad budżetem ministeryum wojny — i tak właśnie stało się teraz; ale kiedy zawsze przedtem minister starał się w swych wyjaśnieniach ominąć kwestyę godziwości lub niegodziwości pojedynków, jeno roztrząsał konkretne wypadki, tym razem wystąpił z dowodami na korzyść pojedynków. Jego argumentacya była bardzo ciekawa. „Drażliwość na punkcie honoru powinna być — mówił — bardzo rozwinięta w oficerach, bo to jeden ze sposobów rozwijania w nich odwagi. Oficer, który nie jest gotów w każdej chwili narazić życia, nie wart być oficerem. Z drugiej strony obyczaje w ogóle tak zgrubiały, lekceważenie osobistej godności człowieka tak się rozwinęło, nieuszanowanie dla odmiennych przekonań tak wielkie, że przy lada sprzeczce, czy jakiemś nieporozumieniu, wnet szanowny obywatel występuje z pięściowymi argumentami. Wspomniano tu o boerskich oficerach, którzy się nigdy nie pojedynkują, a pomimo tego okazali się odważnymi. Ale boerski oficer za obrazę natychmiast posyła kulę w łeb. Przytem nie wiem, czy w Transwaalu tak są skorzy jak u nas do znieważania bliźniego. Skoro nie możemy naszym oficerom pozwolić naśladowania ich boerskich kolegów, to musimy przystać na stosunkowo dość łagodny sposób zabezpieczania się od zniewag. Trzeba się zwrócić do ogółu społeczeństwa z usilną prośbą, aby wyrabiało w sobie takie samo poczucie honoru, jakiem się odznaczają oficerowie, a nie odwrotnie — jak radzi Bebel — żądać od oficerów, aby swe poczucie osobistej godności zniżyli do pojęć ogółu. Wtedy pojedynki same przez się ustaną".

Tak argumentował jenerał von Gossler. Nawet stanąwszy na jego stanowisku, nie można całkowicie przystać na jego rozumowanie, ponieważ zanadto często odbywają się pojedynki o rzeczy zupełnie błahe, a nieraz także powód do zatargu wychodzi od oficerów. Ale ciekawem jest to, że członek rządu stwierdził z trybuny parlamentarnej fakt, iż obyczaje niemieckie tak grubieją i takie się wytworzyło nieuszanowanie godności człowieka, że prawo pięści musi być uznawane. P. Gossler nie mówił, jak do tego przyszło i co wpłynęło na ludność w ten sposób, iż wykonywa ruch wsteczny ku barbarzyństwu, ale się tego łatwo domyśleć, któżto bowiem, jeżeli nie „największy Niemiec" Bismark zalecał zawsze polegać na pięści, kto, jeżeli nie rząd pruski, czynami uczył swój naród pomiatać słabszymi, kto, jeżeli nie filozofowie pruscy, nie junkrowie i nie dygnitarze założyli dzikie bractwo hakatystów!

Gubernator Biliński. — Syn a ojciec.

Piszą nam z Wiednia, 26 lutego:

W Budapeszcie wczoraj p. Biliński złożył w ręce Cesarza przysięgę jako świeżo mianowany gubernator austryacko-węgierskiego banku, przy czem asystowali obopólni ministrowie skarbu. Zapowiadana od dawna nominacya p. Bilińskiego stała się więc faktem. Rząd nie uląkł się sztucznej wrzawy, wszczętej przeciwko tej nominacyi w socyalistycznych i antysemickich dziennikach, po części także w *N. Fr. Presse*. Teraz, po dokonanej nominacyi, zupełnie ucichł wszelki przeciwko niej opór. Każdy jako tako bezstronny musi uznać, że pomiędzy wszystkimi możliwymi kandydatami do urzędu gubernatora niewątpliwie p. Biliński posiadał najlepsze kwalifikacye. Nietylko jako b. minister skarbu — bo takich jest w pogotowiu cały tuzin! — ale jako współautor nowego dualistycznego statutu banku wspólnego. Bardzo słusznie tymi dniami *Lloyd* peszteński, witając nominacyę p. Bilińskiego, zauważył, że nikt nie jest bardziej powołany od niego do zorganizowania zarządu banku wspólnego na nowej podstawie. Bank ten dawniej, za gubernatorstwa Mosera, a faktycznych rządów jeneralnego sekretarza Lukacsa, zasklepił się w biurokratycznej rutynie i w kamaraderyi wiedeńskiej. Za gubernatorstwa Węgra Kautza (od 12 marca 1892 r.) znacznie się rozszerzył zakres działania banku. Liczba jego filij podwoiła się, zapas kruszcu ogromnie się zwiększył, słowem zakład ten doczekał się świetnego rozkwitu. Przed nowym gubernatorem otwiera się szerokie pole intensywniejszego działania, przyspieszenia regulacyi waluty, użyźnienia za pomocą mądrze udzielanego kredytu wszystkich gałęzi przemysłu. Czem jako minister skarbu p. Dunajewski stał się dla budżetu austryackiego, tem nowy gubernator stanie się, daj Boże! dla wspólnego banku. Że starożytnej monarchii habsburgskiej dostarczamy takich ludzi, z tego możemy słusznie być dumnymi; dowodzi to, że polityczna i parlamentarna wprawa, zdobyta w Sejmie galicyjskim i w Radzie państwa, wydoskonala przyrodzone uzdolnienia Polaków w sposób najświetniejszy. Cóż to za szkoda, że tyle naszych zdolności marnuje się w Kongresówce i w Poznańskiem z braku takiej szkoły i areny publicznej czynności!

Mianowany gubernatorem banku p. Biliński równocześnie przenosi się do Izby panów jako jej członek dożywotni. Do Izby poselskiej wstąpił w r. 1883 jako poseł Stanisławowa. Należał więc do młodszego pokolenia naszej gwardyi parlamentarnej, ale już w krótkim czasie zdołał zdobyć w Izbie pierwszorzędne stanowisko. Złożył mandat poselski w styczniu r. 1892, mianowany prezesem jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, a przyjął go ponownie dopiero przy ogólnych wyborach r. 1897. W niektórych państwach (np. w Węgrzech) członek Izby panów może ponownie przyjąć mandat poselski, w Austryi jest to niemożliwem. P. Biliński więc na zawsze ustępuje z Izby poselskiej, w której zasiadał tylko 12 lat, — gdy np. Eksc. Jaworski zasiada w niej od 30 lat, a jeszcze dłużej dr. Weigel, — ale jako świetny mówca i gruntowny znawca kwestyi ekonomicznych zajmował jedno z najpierwszych miejsc. Zresztą, austryacka Izba wyższa w tej chwili nie jest bynajmniej podobną do ochronki dla weteranów i kalek po-

1)

„Wrażenia z podróży hiszpańskiej".

Nie zdarzyło nam się czytać w żadnym języku świetniej napisanego, zawierającego głębsze, choć niby to doraźne spostrzeżenia opisu Hiszpanii, zwłaszcza jej społecznych i politycznych stosunków, jak ten, który ogłosił hr. Wojciech Dzieduszycki w dwóch ostatnich zeszytach *Przeglądu Polskiego*. Zamierzając zdać sprawę z tej wycieczki krajoznawstwa, pozwolimy sobie jednak rozpocząć od dwóch zastrzeżeń. Czcigodny nasz poseł i znakomity myśliciel wjechał do Hiszpanii przez Barcelonę. Pierwsze wrażenia są najsilniejsze, zwłaszcza na wybitnych indywidualnościach. Tem sobie tłómaczymy, że w pamięci hr. Dzieduszyckiego Hiszpania przedstawia się jako „ogromna, bezleśna, falista równina", wśród której „góry bardzo mało miejsca w dużym zajmują kraju". Autor niniejszych uwag w r. 1884 wycieczkę do Madrytu odbył od zachodniej strony Francyi, przez Bordeaux, Biarritz, Irun *). Na tej drodze otrzymujemy wręcz przeciwne wrażenia. Przebywamy bowiem nasamprzód poważne pasmo gór Kantabryjskich, stanowiących zachodnią odnogę Pirenejów, docieramy do potężnego łańcucha gór Guadaramy, dzielących starą od nowej Kastylii. Od stacyi Avila kolej po wspaniałych wiaduktach i przez liczne tunele wspina się ciągle w górę, aż przy stacyi Canjada tunelem 945 metrów długim, przerzyna wierzchołek gór w wysokości 1359 metrów nad powierzchnią morza. Jestto najwyższy tunel w Europie. Bo tunel przez Mont Cenis dosięga tylko wysokości 1294 m., przez St. Gothard 1159 m., przez Semmering 896 m. Na trochę wyższy punkt niż tunel Canjady wspina się jedynie kolej przez Brenner (1370 m.), ale nie przebywa go w tunelu, lecz w naturalnym wąwozie. Słowem, przybywając od południowo-zachodniego krańca Francyi, Hiszpania nie przedstawia się jako równina, lecz jako druga na wielką skalę Szwajcarya — nie wspominając nawet o Pirenejach, na których przezwyciężenie nie odważyła się dotąd sztuka inżynierska, ani o innych licznych pasmach gór hiszpańskich (Sierra Morrena, Sierra Nevada i t. d.).

Drugie zastrzeżenie dotyczy — kolei żelaznych. Hr. Dzieduszycki w tym względzie zauważa: „Koleje w Hiszpanii bardzo źle urządzone, niewygodne, przepełnione, jadą pod eskortą żandarmów, spóźniają się bardzo często i to o godzin kilka, zatrzymują się nie wiedzieć gdzie, z fantazyą prawdziwie wolnego hidalga. Konduktor woła, że pociąg stać będzie minutę — a stoi pół godziny. W Castilejo, pomiędzy Toledem a Aranjuez, staliśmy kilka godzin, stacyę zastępowała budka z napisem, bez poczekalni, bez traktyerni, a dokoła, gdzie oko sięgnie, ani domu, ani drzew, tylko pustynia kamienna, na której się słońce żarzy. Między dwoma największemi miastami kraju, Barceloną a Madrytem, tylko dwa pociągi na dobę wloką się powoli. Jest wprawdzie pośpieszny, który jedzie co drugi dzień, ale trzeba w nim miejsce zamówić na cały tydzień naprzód. Między Sewillą a Granadą idzie tylko jeden pociąg na dobę i trzydzieści naszych mil jedzie godzin 12. Drugą klasą trudno jechać, pełno w niej publiczności rozebranej a pachnącej mocno czosnkiem i trunkiem. W pierwszej wodzą *los toreros*; często nie ma firanek u okien w wagonie; trafiło mi się raz, że jakiś pijany, gruby, stary Hiszpan, wlazł do wagonu pierwszej klasy w czasie jazdy przez okno i żebraninę rozpoczął, chociaż był całkiem porządnie ubrany. Przejazd pociągu jest zawsze ewenementem dla wiejskiej ludności, której próżnowanie przyjemnie urozmaica; więc cała populacya wsi okolicznych wita nadchodzący pociąg. Aby nie zawieść oczekiwań ludności, stoi pociąg długo; pasażerowie wysiadają, populacya ma spektakl i śmieje się z pasażerów śmiechem hucznym, choralnym, jakiego nie usłyszysz po za Hiszpanią, jak chyba tylko w operze komicznej, ale bardzo demonicznie melodramatycznej. Na pochwałę zasługują tylko traktyernie kolejowe, jeśli są, bo to niezawsze; ale skoro są, jest jadła i napoju bajeczna obfitość, całkiem jak w hotelu".

Także w relacyach z przeszłorocznej wycieczki dziennikarzy na kongres w Lizbonie czytaliśmy skargi na ospałość i nieporządek w komunikacyi kolejowej. Ponieważ niepodobna, aby od r. 1884 w tym względzie zaszła ogólna zmiana na gorsze, przypuszczamy, że na różnych liniach dzieje się różnie. Komunikacya pomiędzy Irunem a Madrytem była wzorowa. Tę przestrzeń 630 kilometrów pociąg pośpieszny przebywa w 18 godzinach, a więc w normalnym czasie. Ani w drodze do Madrytu, ani w powrocie nie było żadnej nieregularności. Oczywiście trzeba jechać pierwszą klasą, ale także we Francyi niepodobna jechać drugą, której zresztą pociągi pośpieszne nie mają. Co do towarzystwa, nie zauważyłem żadnej różnicy, przebywszy granicę francuską. Pociąg około 1-szej w południe wyjeżdża z Irunu, gdzie pasażerowie na czystym, nawet eleganckim dworcu spożyli smaczne śniadanie za $3^1/_2$ pesety (franka). Około 7-mej wieczorem pociąg zatrzymał się w romantycznej stacyi Mirandzie nad Ebrem, gdzie nam pod cienistemi kasztanami podano suty obiad (za 4 pesety) z wyśmienitem czerwonem winem. Nazajutrz z rana na oznaczoną godzinę, aby nie rzec minutę pociąg stanął w paradnym dworcu północnym Madrytu. Z własnego więc doświadczenia nie mogę zaznaczyć żadnej niższości kolei hiszpańskich w porównaniu do francuskich i innych, chyba że linia północna stanowi skrajny wyjątek.

Po tych zastrzeżeniach drobnej wagi, pozostaje nam tylko wyrazić podziw trafności i bystrości spostrzeżeń hr. Dzieduszyckiego. „Les capitales different moins entre elles que les peuples" (Stolice różnią się mniej od siebie, niż ich ludy) zauważa J. J. Rousseau. To też w Madrycie samym narodowe właściwości Hiszpanów mniej wyraźnie biją w oczy. Nasz turysta nie poprzestał na obejrzeniu stolicy, lecz zwiedził znaczną część kraju, zatrzymując się także w mniejszych miejscowościach i patrząc na wszystko wprawnem okiem estetyka, socyologa i polityka. Tak powstał obraz niezmiernie plastyczny, ożywiony tu i ówdzie nie gryzącą ironią, ale przedziwnym humorem.

Hiszpanie „jedzą, piją, bawią się i kochają". Rzeczywiście rzekoma nadzwyczajna wstrzemięźliwość Hiszpanów, jeżeli kiedykolwiek istniała, należy do przeszłości. Kiedy w r. 1840 sławny pisarz francuski Théophile Gautier wybierał się w podróż do Hiszpanii, radzono mu: „Emportez des biscuits et des provisions, les Espagnols déjeunent d'une cuillerée de chocolat, dînent d'une gousse d'ail arrosée d'un verre d'eau, et soupent d'une cigarette de papier".*) (Weź ze sobą biszkoktów i zapasy żywności, Hiszpanie bowiem piją na śniadanie łyżkę czekolady, na obiad jedzą wiązkę czosnku, podlaną szklanką wody, a na kolacyę zapalają papierosa). Zaś stare przysłowie hiszpańskie, piętnujące wady innych narodów (pijaństwo Anglików, szarlataneryę Francuzów, głupotę (?) Austryaków itd.), opiewa: „Cuatro Polacos — cuatro glotones" (Czterech Polaków — czterech żarłoków). Na prawdę jednak Hiszpanie nie mają wcale prawa wytykać innym — dobrego apetytu! „Chodzi po świecie bajka — zauważa hr. Dzieduszycki — o hiszpańskiej wstrzemięźliwości, ale to bajka podobna do wielu innych. Być może, że pastuch na stepie na małem poprzestaje, inni Hiszpanie mówili mi ze słuszną kastylską dumą, że w reszcie świata jedzą ludzie, aby żyć, a Hiszpanie lepiej zbadali tajemnicze wszechbytu przeznaczenie i żyją, aby jeść. Trochę przechwałki w tem jest, bo jak się pytałem o tryb życia domowy, dowiedziałem się, że Hiszpan, o ile nie jest sknerą, je tylko trzy razy na dzień — pięć potraw w południe na obiad, trzy na wieczerzę, jak to u nas bywało i wreszcie bywa. Tylko, że zwyczajny tryb życia nie bardzo jest w Hiszpanii zwyczajny. Bóg łaskaw i świąt narodowych, miejskich, prowincyonalnych, rodzinnych jest w Hiszpanii co nie miara; więc też zwyczajnie bywają biesiady nadzwyczajne, a hotele do nadzwyczajnego stosują się trybu. Masz rano kawę lub czekoladę, w południe sześć potraw i deser, wieczór dziewięć potraw i deser. Niektóre potrawy, co prawda, hiszpańskie, to jest zaprawione sosem pomidorowym, octem, oliwą, czosnkiem, cebulą i papryką, w sposób dla naszego podniebienia zgoła niedostępny. Reszty jednak dużo, a ta reszta, dana na oliwie, doprawdy nie gorsza, jak po hotelach włoskich. Na deser serów, ciast, zimnych mięs bez końca, a owoce tak smaczne i obfite, jak nigdzie, najlepsze pomarańcze, ogromne śliwki, jabłka, wisznie, banany, poziomki równocześnie dojrzewają. Wszystko bywa polane winem Val de Penas, stołowem winem, przypominającem włoskie chianti, ale dla mnie smaczniejszem, — i mocniejszem, którem się Hiszpanie raczą od rana do wieczora".

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Wycieczka do Madrytu" *Biblioteka warszawska*, zeszyt październikowy i listopadowy r. 1884.

*) „Voyage en Espagne", Paris 1843.

lityki. Zasiada tam cały zastęp mężów, stosunkowo młodych i zupełnie zdolnych odegrać jeszcze czynną rolę polityczną, jak p. Madeyski, hr. Andrzej Potocki, hr. Fr. Schoenborn, Chlumecky i Plener.

Równocześnie bowiem z p. Bilińskim wstępuje do Izby panów prezes wspólnego trybunału obrachunkowego, były wódz zjednoczonej niemieckiej lewicy i b. minister skarbu w gabinecie koalicyjnym Ernest Plener. Co najciekawsza, to że zjawia się tam obok swego 90-letniego (ur. 21 maja 1810) ojca Ignacego, także b. ministra. Jest to pono jedyny wypadek, że syn obok ojca zasiada w Izbie panów. Dziedziczni parowie wstępują dopiero po śmierci ojca; dożywotni otrzymują wstęp dopiero w bardzo podeszłym wieku. Tym razem nadzwyczaj długie życie ojca Plenera, a szczególnie wczesne usunięcie się syna z Izby poselskiej (ustąpił w r. 1895, licząc 54 lat) złożyły się na niezwykły widok zasiadającego obok siebie ojca i syna w Izbie panów. W każdym razie obecnie zgromadzili się tam niemal wszyscy protagoniści owych ostrych wprawdzie, ale przestrzegających przepisy przyzwoitości walk parlamentarnych, które się toczyły w Izbie poselskiej pomiędzy r. 1880 a 1890, tak chlubnie odmienne od dzikiej walki na pięści, albo płytkiej na głosowania imienne, która się zagnieździła w „zreformowanej" Izbie!

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 27 lutego. Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się po godzinie 3 po południu. Prezydent Fuchs zagaiwszy obrady wyraził głębokie ubolewanie z powodu przykrych scen, jakie miały miejsce na piątkowem posiedzeniu Izby i wystosował do wszystkich członków Izby bez różnicy stronnictw gorący apel, ażeby tego rodzaju zajścia w przyszłości już się nie powtarzały, gdyż w przeciwnym razie narażałoby się obawie o parlamentaryzm Austryi. Nadto udzielił prezydent dodatkowo antysemickiemu posłowi Leopoldowi Steinerowi nagany za to, że na piątkowem posiedzeniu zarzucił jednemu ze stronników Izby (niemiecko-postępowemu), iż szczuje lud.

Socyaliści postawili wniosek, ażeby z pominięciem porządku dziennego przystąpiono bezzwłocznie do dalszej debaty nad wnioskami nagłemi, lecz Izba odrzuciła ten wniosek i przystąpiła do debaty nad ustawą o kontyngencie rekrutów. W sprawie tej przemawiał młodoczech p. Horzica, potem na wniosek p. Jaworskiego uchwalono zamknięcie dyskusyi i wybrano mówców jeneralnych p. Bianchiniego *contra*, a p. Włodzimierza Gniewosza *pro*.

P. Bianchini wystąpił przeciw przedłożeniu i podniósł cały szereg żałaleń, zaś jeneralny mówca za przedłożeniem p. Włodzimierz Gniewosz wyraził przekonanie, że będzie poniekąd zimnem uczuć wszystkim współnych, gdy zasiej armii, która jest rękojmią mocarstwowego stanowiska Austryi, patryotyzmu, porządku i bezpieczeństwa, poświęci słowa gorącego uznania i sympatyi. Mówca potępił w najostrzejszym tonie postępowanie tych, którzy przemawiając w Izbie wyciągnęli w dyskusyę osobę Monarchy, a w dalszym ciągu swej mowy oświadczył się za wprowadzeniem w życie międzynarodowych sądów rozjemczych i przyczynił się do rychłego zrealizowania uchwał pokojowej konferencyi w Haadze. Polemizując z p. Türkiem rzekł p. Gniewosz, że niemiecka mowa i oświata stoją zbyt wysoko, ażeby potrzebne było kogoś do nich zmuszać. Wyraziwszy wreszcie życzenie, ażeby uczniom szkół przemysłowych przyznano prawo jednorocznej służby wojskowej, mówca zakończył swą mowę wyrażając nadzieję, że armia będzie się nadal coraz bardziej rozwijała i wzmacniała, aby przeciwnikom imponować, a nam trwały pokój zapewnić.

Po faktycznem sprostowaniu posła Dolezala przystąpiono do głosowania i przekazano przedłożenie o kontyngencie rekrutów komisyi wojskowej.

Następnie przystąpiono do dalszego ciągu debaty nad wnioskami nagłymi w sprawie strejku węglarzy.

Głos zabrał prezydent ministrów dr. Koerber i rzekł, że oświadczenie ministra rolnictwa złożone na ostatniem posiedzeniu Izby w sprawie strejku, które skłoniło rząd do zupełnie jasnego określenia swych zamiarów. Zapatrywanie swoje na tę ważną sprawę, która całkiem słusznie zwraca na siebie powszechną uwagę, rząd już niedwuznacznie wyraził przez usta przewodniczącego urzędu rozjemczego w Cieszynie. Od tego stanowiska w żaden sposób nie odstąpi i jest stanowczo zdecydowany dotrzymać swych przyrzeczeń. Co się zaś tyczy wniosków, postawionych w ciągu dyskusyi, zauważył mówca, że rząd z całą gotowością weźmie udział w pracach komisyi projektowanej, która ma zająć się strejkiem i będzie się starał usilnie popierać. (Żywe oklaski).

Następnie w sprawie wniosków nagłych przemawiali sami wnioskodawcy, poczem dyskusyę zamknięto.

Następne posiedzenie odbędzie się we środę.

Przed zakończeniem posiedzenia schoenerzyanin Wolf powołując się na daty zawarte w interpelacyi, wystosowanej do prezydenta ministrów, a zarzucającej rządowi austro-węgierskiemu, jakoby wspierał angielski naród w rozbójniczym napadzie na bohaterski naród Boerów, że 3000 węgierskich koni ma być wywiezionych dla celów wojennych do Anglii, że z Berna mają być dostarczane Anglikom siodła, że nawet armaty przemycane z arsenału austryacko-węgierskiego są na użytek oddziałów Anglii. Mówca wyraził przekonanie, że niemieccy posłowie, ale także i słowiańscy potępią to postępowanie i żądał, ażeby prezydent ministrów lub minister obrony krajowej w najbliższem posiedzeniu dali odpowiedź na tę interpelacyę i pod słowem honoru powiedzieli, czy to jaskrawe naruszenie neutralności jest faktem, czy nie.

Wśród interpelacyi i wniosków następnie odczytanych, znajdują się dwie interpelacye posła Stapińskiego, mianowicie w sprawie podziału gmin i kwestyi emigracyjnej.

Wiedeń 27 lutego. Rząd na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej wycofał przedłożenie budżetowe na rok 1899 i wniósł równocześnie przedłożenie dodatkowe do preliminarza na rok 1900. Zastrzeżona konstytucyą ingerencya Rady państwa na państwową administracyę finansową w ten sposób będzie dokonaną, że dla rozporządzenia cesarskiego ogłaszającego budżet na rok 1900, będzie się musiało uzyskać indemnizacyę. Wspomniane przedłożenie dodatkowe okazało się koniecznem, gdyż sumy płacone na cele wspólne musiały być zmienione wskutek tego, że delegacye zmieniły klucz do oznaczenia kwoty. Austrya wskutek tego płacić będzie na cele wspomniane mniej o 700.000 koron. Następnie dodatkowe owo przedłożenie przyznaje większe kredyty ministerstwu obrony krajowej na regulacyę płac dla obrony krajowej i żandarmeryi w sumie 1½ miliona koron. Co się tyczy ustępów o pokryciu, to w przedłożeniu owem przychód z podatku piwnego na mocy umów ugodowych zniżono o 500.000 K., a podatek spożywczy od cukru o 4½ miliona K. Dochód z podatku od olejów mineralnych preliminowany jest w tej samej wysokości. Uwzględniono również zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, jednakże w dziale stemplowym wskutek pomyślnych wyników w innych działach za rok 1899 pokrycie zmniejszyło się pomimo zniesienia stempla dziennikarskiego nie o całych 5,300.000 K., tj. nie o tyle, ile wynosił dochód z tego stempla, lecz tylko o 3,800.000 K. Z drugiej strony jednak pokrycie w dziale należytości skarbowych podniosło się o 2,300.000 K.

Ogólna suma wydatków państwowych na rok 1900 jest oznaczona na 15,792,000 000 K., tj. w porównaniu z pierwotnym preliminarzem o 6,190 000 K. mniej. Natomiast dochody państwowe pierwotnie proponowane na koron 15,858.000.000 teraz są preliminowane o 5 800.000 K. niżej, tak, że ostatecznie przewidywaną jest nadwyżka budżetowa w kwocie 743.235 K.

Z cukrowarni w Przeworsku.

Ponieważ w kilku dziennikach krajowych pojawiły się zdania niekorzystne dla cukrowni w Przeworsku, a mianowicie uwagi, jakoby zarząd cukrowni „wywoził fundusze krajowe za granicę", zarząd podpisany pragnie przedstawić rzecz cyfrowo, nie wdając się wcale w polemikę, lub zbijanie poczynionych zarzutów.

Cukrownia w Przeworsku wypłaciła w kampanii bieżącej, tj. od 1 września 1899 do 10 lutego 1900:

Za buraki cukrowe . . .	koron	1.320 000—
Dywidendy	„	351.000—
Robocizny (najmu) . . .	„	232.215 87
Pensyi urzędnikom i dozorcom	„	59 195·02
Razem	koron	1.962 410.89

Plantatorzy zapłacili ludności miejscowej:

Za obrobienie 5000 morgów buraków licząc tylko po koron 50 od morga	koron	250.000·—
Za dostawę buraków kołami wprost do cukrowni od 200000 q. po 24 hal.	„	48.000·—
Za dostawę buraków do rozmaitych stacyi kolejowych od 250000 q. po 20 hal. . .	„	50.000 —
Za dostawę wytłoków z cukrowni	„	19.200 —
Razem	koron	367.200·—

Przy obliczeniu wypłat za dostawę przyjęto, że tylko połowa dostawionych buraków była dowieziona najętymi zaprzęgami. Drugą połowę zaś dostawili plantatorzy własnymi końmi. Zestawiając powyższe cyfry okazuje się, że wydatki cukrowni w ostatnich 7 miesiącach wprost wypłacone, wynosiły koron 1.962.410·89 Przez producentów zaś, za ten sam czas wypłacona została ludności okolicznej kwota koron 367.200·—.

W obec tych cyfr, pensye pobierane przez urzędników i dozorców Czechów, mieszczące się w wyżej podanej cyfrze koron 59.195 02 są bardzo nieznaczne.

Dyrektorem technicznym jest Czech, dyrektorem administracyjnym jest Polak. Między personalem technicznym jest większość Czechów dla tego, bo na początek przynajmniej, zarząd uważał za konieczne mieć urzędników i dozorców pierwszorzędnej kwalifikacyi, a obeznanych z cukrownictwem austryackiem. Wszyscy urzędnicy zajęci przy administracyi i buchalteryi są Polakami. Na dowód, że zarząd stara się o ile możności popierać krajowe fabryki, przedsiębiorców i rzemieślników, niech posłuży fakt, że przy budowie rafineryi przy cukrowni przeworskiej, postawionej w latach 1898 i 1899, która kosztowała 2 000.000 koron, zamówił zarząd tylko urządzenie maszynowe za granicą, ponieważ nie ma u nas fabryk wyrabiających maszyny do cukrowni i rafineryi, a trzeba było się postarać o maszyny pierwszorzędnej jakości. Budynki stawiali przedsiębiorcy polscy: Meissner i Damaszko z Przemyśla, używając znów naszych murarzy, cieśli, stolarzy, kowali itd. Okna żelazne dostarczyła fabryka akcyjna w Sanoku, kotły z wyjątkiem jednego dostarczyła firma „Cegielski" w Poznaniu.

Fabryka cała wraz z zapasami zabezpieczona jest kontraktem kilkoletnim w specyalnem Towarzystwie asekuracyjnem cukrowni austro węgierskich, ponieważ swego czasu Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie ubezpieczenia cukrowni odmówiło, jako przedmiotu za wysokiej wartości.

Cukier wyrabiany w rafineryi przeworskiej nie ustępuje w jakości niczem wyrobom zagranicznym, czego najlepszym dowodem, że cały cukier przeworski rozchodzi się w Galicyi.

Czy warto popierać cukrownię w Przeworsku?

Czy dla kraju lepiejby było, gdyby ona nie istniała?

Mamy nadzieję, że łaskawy czytelnik po przeczytaniu powyższych cyfr już sam sobie sąd o tem wyrobił.

Zarząd gal. akc. Tow. przemysłu cukrowniczego w Przeworsku.

W. Czartoryski *L. Wiśniowski.*

Co i o czem piszą.

Gazeta Warszawska porusza bardzo na czasie będącą kwestyę, pisze bowiem o rozpowszechniającej się z każdym dniem coraz więcej, wśród wszystkich warstw naszego społeczeństwa chorobie zbytku. Wszyscy nawołujemy niby do oszczędności, wszyscy wiemy jak straszliwe skutki sprowadza marnotrawstwo, a przecież ze zbytkiem można się u nas spotkać wszędzie: na ulicach, na balach, na mniejszych zebraniach towarzyskich, w kościołach i u ognisk rodzinnych — i to zarówno po miastach, jak i po wsiach.

Mężczyźni oskarżają o zbytek płeć piękną — kobiety zaś utrzymują, że zbytkowi hołduje w wysokim stopniu cały rodzaj męski. Chodzi jednak nie o to, kto zbytek uprawia, lecz o wykrycie źródła z którego on tryska i o zapobieżenie złemu. Owóż *Gazeta Warszawska* radzi przedewszystkiem przestrzegać, aby zbytek nie docierał do pokojów dziecinnych, gdyż młode dusze są bardzo wrażliwe, a zło raz w nie wszczepione rozwija się potem z biegiem czasu coraz bardziej. Tymczasem matki, a często i ojcowie nie zastanawiają się nad tem i wychowują dzieci o ile możności w największym zbytku, sądząc, że w ten sposób spełniają najlepiej swoje rodzicielskie obowiązki.

Niedawno jeszcze — pisze *Gazeta Warszawska* — dziecko, posiadające zegarek, należało do wyjątków; dziś zegarek dajemy dziecku, które jeszcze godzin nie umie rozróżniać na cyferblacie i nie zważamy, że ten przedmiot kosztowny jest dla niego bez żadnego użytku, gdyż zbyt ono jeszcze młode i jego życie jeszcze nie zostało uregulowane według godzin. Dawniej rodziny nawet najzamożniejsze wysyłały dzieci swoje na spacer piechotą, dziś taki spacer odbywa się o ile możności dorożką, albo własnym powozem. Czy znano dawniej owe, tak dziś powszechne bale dziecinne, krzewiące wśród młodego pokolenia kult zbytku, zamiłowanie do życia błyszczącego? Snując dalej spostrzeżenia, łatwo zauważyć, że punktem honoru większości matek jest stroić dzieci o ile można najwykwintniej; sądzą one, iż tym sposobem dowodnie stwierdzają swoją miłość macierzyńską i obowiązki macierzyńskie. Tymczasem jest to wręcz próżność demoralizująca dziecko, szczepiąca w niem zamiłowanie do pozorów, szychu i błyszczącego otoczenia. Są też matki, które uważają dziecko za cacko, za... dodatek do swej tualety, ubierają je tak, aby pasowało do ich sukien, słowem: kokietują ludzi dzieckiem. Takiej mamie podoba się macierzyństwo, bo jej z dzieckiem do twarzy. Rozumie się, że nie myśli ona o innych obowiązkach matki: iść z dzieckiem na spacer, na zabawę, przejechać się z niem w powozie — oto co za obowiązki uważa. Dziecko, tak chowane, nabiera zbytkowych upodobań, które następnie popychają je do zguby.

Rodzicom nieopatrznym, uprawiającym zbytek, życie jako tako się plecie, dopóki kieszeń wystarcza; gdy środki materyalne się wyczerpią, obok skłonności marnotrawnych, powstaje obłuda, blichtr, chęć omamiania ludzi; w końcu następuje bankructwo lub gorsze jeszcze katastrofy. Wszystko to odbija się na charakterze dziecka, bo ono przecież widzi i rozumie. Słyszy, dajmy na to, matkę, chwalącą się swoją zamożnością, stosunkami, a wie doskonale, że to fałsz, że suknie i meble sprawione są na kredyt, że w domu bieda, rodzice kłócą się o pieniądze, że czasem grosza na obiad nie ma. Tym sposobem wypacza się charakter dziecka, a ono przyzwyczaja się już to do rzeczywistego, już to do pozornego zbytku.

A przecież — kończy *Gazeta Warszawska* — warunek szczęścia stanowi nie blichtr i lekkomyślna chęć używania, lecz umiejętność panowania nad sobą, nad swemi potrzebami. Marnotrawca przez całe życie jest niewolnikiem swoich namiętności; ujarzmiają go one, tyranizują, każą mu wszystko znieść, wszystko poświęcić i w rezultacie doprowadzają do nieszczęścia, lub co gorzej, do hańby. Tylko panując nad sobą, możemy czuć się szczęśliwymi nawet przy zmianie warunków na gorsze; tylko stosując potrzeby do środków, jakiemi w danej chwili rozporządzamy. Oto podstawa filozofii życia.

Dzielność arystokracyi angielskiej.

Z powodu wojny z Boerami jest teraz Londyn bardzo często widownią różnych oryginalnych lub wzruszających scen wysyłania oddziałów wojskowych do Afryki południowej. W tych dniach naprzykład wyprawiano tam rycerski korpus kawaleryi *(yeomanry)* i z tego powodu odbyła się wielka rewia tego korpusu oraz jego ambulansu przez księcia Walii w pałacu księcia Devonshire. Znany demokratyczny pisarz warszawski p. E. Trepka przebywający już od kilkunastu lat w Londynie i piszący stamtąd korespondencye do wszystkich demokratycznych pism polskich, pomimo swego demokratyzmu unosi się nad dzielnością arystokracyi angielskiej, która dostarczyła ochotników do tej kawaleryi i oto, co pisze:

„Yeomanry" jest konnicą ochotniczą. Instytucya ta istniała w Anglii bardziej jako zabytek przeszłości i jako zajęcie dla prowincyonalnych sportsmanów, aniżeli jako użyteczna organizacya wojskowa. Ale tok wojny obecnej, zapotrzebowanie wszystkich sił armii regularnej, rezerwy i ochotników, a przedewszystkiem niedostatek kawaleryi sprawił, że yeomanry naraz nabrała wyjątkowego znaczenia. Rząd zwołał ją, a obietnica wysłania jej na front wojsk operacyjnych w Afryce pociągnęła do jej szeregów wszystkich ochotników, których do służby w tej konnicy usposabiały zdolności fizyczne i majątkowe położenie, podobnie bowiem jak dawniej u nas husarze, ochotnicy ci muszą sami dostarczyć konia, umundurowania, rynsztunku, broni itd.

Była to tedy sposobność dla arystokracyi i dla *gentry* terytoryalnej wstąpić do służby wojennej, pospieszyć do obrony honoru Anglii, a przytem zachować tę samodzielność, o którą Anglicy tak bardzo dbają. Najwybitniejsi członkowie arystokracyi zaciągnęli się do tego pułku kawaleryi, którego honorowym pułkownikiem jest następca tronu ks. Walii, a rzeczywistym dowódcą lord Chatham. Wicehrabia Valentia, książę Malborough, hrabia Dudley, hr. Derby i wielu innych przedstawicieli londyńskiej śmietanki towarzyskiej albo już odpłynęli z pierwszemi szwadronami tej konnicy, albo odpłyną wkrótce.

Książę Walii odbywa przegląd każdego z tych szwadronów w przeddzień jego odjazdu do Southhamptonu na wielkim dziedzińcu koszar Albany, przemawia do żołnierzy i żegna się z oficerami, którzy po większej części są osobistymi jego przyjaciółmi albo synami jego towarzyszów młodości.

Przegląd ten jest zajmujący z powodu marsowego wyglądu tej pięknej młodzieży. Drwią z niej niektórzy, że zaciągnęli się pod warunkiem, żeby ich kamerdynerowie byli przyjęci jako ordynansi i żeby ich kucharze i ich piwnice towarzyszyć im mogli; ale nie potrzeba dodawać, że to żarty tylko. Ta dziarska złota młodzież, której tylu przedstawicieli już legło w tej nieszczęśliwej wojnie, nie potrzebuje obrony, a zuchwałe jej męstwo czyni ją sympatyczną dla każdego, jakiekolwiek miałby opinie o słuszności obecnej wojny.

Szwadronom yeomanry towarzyszy ambulans, utworzony przez najwyższe sfery towarzyskie pod prezydencyą lady Chatham i lady Curzon. Jak wiadomo, damy amerykańskie wyprawiły już swój ambulans na okręcie „Maine" urządzonym z przepychem, na jaki pozwalają tylko amerykańskie dolary; a następczyni tronu wysłała także swój okręt z ambulansem, który znajduje się w tej chwili w drodze. Ta ostatnia, niestrudzona w swej dobroczynnej działalności, jest także honorową prezydentką ambulansu korpusu „yeomanry".

Ceremonia rewii tego ambulansu odbyła się w sposób uroczysty. Na dziedzińcu pałacu księcia Devonshire, położonego na Piccadilly, służba ambulansu, licząca 80 ludzi w mundurach „khaki", stanowiła straż honorową. Wewnątrz pałacu, w tej galeryi białej i złotej, gdzie tyle najświetniejszych odbyło się zabaw, stało rzędem 250 yeomanów, i na wezwanie naczelnego lekarza ambulansu, pułkownika Sloggett, wzniosło patryotyczne wiwaty na cześć ks. Walii, gdy się tam pojawił, i na cześć jego małżonki, która osobiście przybyć nie mogła.

Po drugiej stronie galeryi ugrupowano dozorczynie szpitalne w ciemno błękitnych sukniach i kapeluszach i czerwonych kapturach. Na czele ich stoją panna Fischer i główniejsze dozorczynie, z których każda jest doświadczonym chirurgiem. Kłaniają się księciu Walii, który przemawia do nich z tą uprzejmością zjednywującą mu wszystkie serca.

A gdy urzędowe przedstawienie się skończyło, oficerowie, żołnierze, lekarze, wielkie damy, zaproszeni goście zmieszali się w chaotyczną ale pełną żywości całość. Zapomniało się nieledwie, że wielu z tych, których tam widziano, nie powrócą żywymi i że ceremonia, pełna blasku i kolorytu, jest przegrywką do żałobnych, do strasznych scen wojny.

Z izby sądowej.

Lwów, 27 lutego.

(O obrazę czci).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś p. Wojciech Dąbrowski, współpracownik *Kuryera Lwowskiego*, oskarżony przez stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy robotników i sług kolejowych" oraz przez p. Ernesta Breitera, redaktora *Monitora*, o obrazę czci. Trybunał składał się z pp. radzcy Adamiaka jako przewodniczącego, radzcy Weinreba i radzcy Gołkowskiego jako wotantów.

Najprzód przystąpiono do sprawy oskarżenia p. Breitera. Przedmiotem jego jest list otwarty, ogłoszony przez p. Dąbrowskiego, który urażony zarzutem *Monitora*, że „osioł obładowany złotem przekroczył widocznie mury świętego miasta Teb" (t. j. *Kuryera Lwowskiego*) zarzut ten odwrócił przeciw p. Breiterowi i obwinił go o brak bezinteresowności w jego publicystycznej działalności. Jako przykład przytoczył p. Dąbrowski to, że p. Breiter w swem piśmie oszczędzał osobę radzcy Wierzbickiego, Szydłowskich, że swego czasu jako sprawozdawca *Kuryera Lwowskiego* z procesu defraudanta Kijańskiego zamilczał, że pieniądze skradzione przez Kijańskiego utonęły w kieszeni arystokratycznych szulerów, że w sprawie sprzedaży Myszyna i Dżurowa występował za miękko, że w sprawie Kasy oszczędności zwalał wszystko na zmarłego Zimę, a oszczędzał Kazimierza hr. Badeniego, że wreszcie daje się inspirować drowi Jackowskiemu, który utrzymuje stosunki z redaktorem *Przeglądu*.

Po odczytaniu dotyczącego aktu oskarżenia oskarżony p. Dąbrowski zabrawszy głos oświadczył:

„Polemika między dziennikami lwowskimi w ostatnich czasach przybrała tego rodzaju rozmiary i formy, że jak najrychlejsze jej zakończenie leży w interesie zarówno stron walczących jak dziennikarstwa i społeczeństwa, a specyalnie żywiołów postępowych, dla których obecnie zbliżają się czasy wymagające jednolitego i zgodnego ich postępowania. Ku temu jednak jest niezbędnem, aby jedna ze stron walczących poczuła się do obowiązku przerwać polemikę i wziąć na siebie niejako moralne koszta zakończenia sprawy. Do tego obowiązku poczuwam się obecnie ja, a to tem silniej, że oba moje listy otwarte przeciw p. Breiterowi były epizodem tej wspomnianej a w większości swych objawów nielojalnej walki publicystycznej. Po głębokiej zatem i spokojnej rozwadze wybrałem obecną chwilę, aby oświadczyć publicznie co następuje: 1) że oba moje listy otwarte przeciw p. Breiterowi były wynikiem zbyt zaognionej polemiki dziennikarskiej; 2) że zarzutów w nich zawartych nie podtrzymuję. Dodać jeszcze muszę, że to moje oświadczenie składam bez porozumienia się ze stroną przeciwną, na własną rękę, że więc moja deklaracya p. oskarżyciela prywatnego w niczem nie krępuje".

Wobec tego p. Breiter, otrzymawszy dostateczną satysfakcyę, odstąpił od oskarżenia.

Potem rozpatrywano sprawę obrazy czci stowarzyszenia: „Czytelnia i wzajemna pomoc robotników i sług kolejowych". P. Dąbrowski jako redaktor *Głosu Kolejarza* zarzucił, że to stowarzyszenie zawiązało się dla ogłupiania członków, że w jego lokalu odbywają się orgie, że na zabawy, tam się odbywające, zapraszani bywają studenciki ze szkół średnich, którzy tam się demoralizują i t. d.

Oskarżony p. Dąbrowski po odczytaniu dotyczącego aktu oskarżenia oświadcza naprzód, że on nie jest autorem artykułu *Głosu Kolejarza*, chociaż przyjmuje zań całą odpowiedzialność. Tenor artykułu skierowany był jednak nie przeciw stowarzyszeniu samemu, lecz przeciw jego założycielowi p. Drewnowskiemu, dyrektorowi warsztatów kolejowych, i przeciwko niektórym jego członkom, którzy dopuszczali się w stowarzyszeniu różnych zajść gorszących. I tak jeden z członków zarządu, wdowiec, mieszkał nawet w lokalu, aby, jak sam cynicznie się przyznawał, mieć ułatwione stosunki z płcią żeńską; pod pozorem ćwiczeń chórowych zapraszano panienki bez opieki rodzicielskiej do lokalu towarzystwa, obiecując im opiekę, a tymczasem były to schadzki miłosne, przeciągające się nieraz do 12-ej w nocy, skutek zaś tego był taki, że pewna 17-letnia panienka, dzięki tym ćwiczeniom chóru, została matką. Studentów ściągano, bo inaczej — jak się jeden z członków wyraził — nie przyszłyby na tańce „facetki", gustujące w studentach itp. Zauważa wreszcie p. Dąbrowski, że zarzuty jego odnosiłyby się raczej do byłego stowarzyszenia „Czytelni kolejowej", a nie do skarżącego go obecnie stowarzyszenia „Czytelni i wzajemnej pomocy", które powstało na jego miejscu. Do samej instytucyi Stowarzyszenia jako takiej *Głos Kolejarza* odnosił się zawsze sympatycznie i liczył wśród niej wielu prenumeratorów.

Potem zarządzono pauzę, podczas której odbywały się między obu stronami rokowania. Po pauzie złożył p. Dąbrowski deklaracyę, że nie chciał obrażać skarżącego stowarzyszenia, a nawet w inkryminowanym artykule pt. „Panem et circenses" nie było ani wzmianki o niem, wydział więc jego niepotrzebnie wziął zarzuty tam wymienione do siebie.

Wobec tego, reprezentanci stowarzyszenia „Czytelni i wzajemnej pomocy robotników i służby kolejowej" cofnęli swe oskarżenie.

Trybunał ogłosił tak w pierwszej jak w drugiej sprawie wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary.

* * *

Lwów, 26 lutego.

(Morderstwo czy samobójstwo?)

W sprawie oskarżonego o morderstwo żony włościanina Wasyłyny trwały wczoraj przez większą część dnia wywody prokuratora p. Niewiadomskiego i obrońcy d-ra Dwernickiego. Obrona tego ostatniego odbiegała daleko od zwykłego szablonu obron karno-sądowych, i głównie dzięki jej sędziowie przysięgli zaprzeczyli postawione im pytanie w kierunku morderstwa 9 głosami, potwierdzili natomiast dodatkowe pytanie w kierunku zabójstwa.

Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok, skazujący Wasyłynę na 7 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego ciemnicą w każdą rocznicę czynu.

Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

* * *

Lublin, 22 lutego.

(Zamach ucznia na życie inspektora).

Przed tutejszym sądem okręgowym rozpatrywano w ubiegłym tygodniu sprawę ucznia chełmskiego seminaryum nauczycielskiego, Sergiusza Wiazowskiego, oskarżonego o zamach na życie inspektora tegoż seminaryum p. Morozowa. Fakt ten zdarzył się podczas lekcyi w dniu 13ym listopada roku zeszłego. Wiazowski strzelił z rewolweru do stojącego w pobliżu Morozowa; kula trafiła inspektora w prawe ramię, przebiła mundur i kamizelkę, a spłaszczywszy się o stalową sprzączkę, spowodowała lekkie i nieszkodliwe podrapanie skóry. Sprawcę zamachu zaaresztowano natychmiast i osadzono w więzieniu tutejszem. Podczas rozpraw sądowych koledzy oskarżonego jednomyślnie stwierdzili, że Wiazowski, pomimo, iż był uczniem zdolnym i prowadzącym się dobrze, nie podobał się p. Morozowowi, który też obchodził się z nim zawsze bardzo ostro. Zeznanie takie potwierdziło również dwóch nauczycieli seminaryum. Również i lekarz wezwany jako ekspert, określił czyn Wiazowskiego jako wynik rozdrażnienia, wywołanego przykrościami, doznawanemi ze strony inspektora p. Morozowa. W obec tego broniący z urzędu podsądnego adwokat przysięgły, p. Czerwiński wnosił o uwzględnienie okoliczności łagodzących, co też się stało; Wiazowskiego skazano na rok więzienia bez pozbawienia praw.

Sprawa ta wywołała dużą sensacyę w całem mieście; publiczność, dopuszczana jedynie za biletami, wypełniła salę sądową.

KRONIKA.

Lwów 27 lutego.

Amnestya. Cesarz darował szesnastu więźniom resztę kary, z tego dwom w zakładach karnych dla mężczyzn we Lwowie i Stanisławowie, a dwom w zakładzie karnym dla kobiet we Lwowie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz mianował wiceprezydenta sądu obwodowego dra Henryka Ogniewskiego w Rzeszowie prezydentem sądu obwodowego dla Jasła. — Minister sprawiedliwości mianował kontrolora w Zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie Stanisława Szczęsnowicza zarządzcą zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie i adjunkta zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie Stanisława Grossego kontrolorem tego zakładu.

Ks. biskup Solecki, o którego zatrważającym stanie zdrowia wczoraj donieśliśmy, jest chorym bardzo ciężko i godziny jego są policzone. Dr. Wiktor Opolski, znany zaszczytnie lekarz, był w ciągu ostatniego tygodnia dwa razy u łoża chorego; powróciwszy stamtąd wczoraj, informuje nas, że ani on, ani lekarze przemyscy malaryi u pacyenta nie stwierdzili; natomiast ks. biskup gorączkuje od trzech tygodni z powodu ogniskowych kataralnych zapaleń płuc przy dawnych nasiękach gruźliczych w szczytach płuc; stan zdrowia ks. biskupa jest beznadziejny. Wedle wiadomości, nadeszłych z Przemyśla dzisiejszej nocy, chory przyjął wczoraj św. Sakramenta; agonia już się rozpoczęła, a katastrofa może nastąpić — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — lada chwila.

Kandydatura dra Piętaka. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie ściślejszego komitetu w sprawie wyboru posła z miasta Lwowa do Sejmu. Odczytano list dra Piętaka, w którym on zapewnia, że na wypadek wyboru przystąpi do stronnictwa narodowo-demokratycznego, do którego dwukrotnie jako rektor uniwersytetu lwowskiego należał, bowiem jako demokrata z urodzenia, wychowania i przekonań nie może należeć do innego stronnictwa, jak tylko do demokratycznego. Komitet uchwalił ogłosić odezwę i rozesłać ją wyborcom. Zgromadzenia wyborców uchwalono nie zwoływać ze względu na smutną praktykę krępowania wolności słowa, jaką wprowadziły u nas żywioły radykalne.

Bankructwa. W Czerniowcach zbankrutował handlarz skór Samuel Berl, a w Krakowie Abraham Brenner, właściciel handli papieru w Krakowie i Podgórzu.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na posadę pierwszego sekundaryusza szpitala powszechnego w Sniatynie; płaca 1000 K. i pomieszkanie; termin do 1 kwietnia. — Rada gminna m. Żabna na posadę lekarza miejskiego z płacą 1000 K.; termin do 1 kwietnia.

Teatr miłośników sceny wystawi dnia 11 marca znakomitą komedyę w 5 aktach Aleks. hr. Fredry (syna) p. t. „Wielkie bractwo". Próby sceniczne odbywają się pod kierownictwem reżysera Tow. p. Jana Nowackiego, zaś nowe dekoracye maluje p. Düll, były dekorator teatru hr. Skarbka. Dochód przeznacza Tow. na korzyść humanitarnego Towarzystwa ratunkowego.

Aratenównej ślad natrafiono w Stanisławowie. Bawiła tam mianowicie do dnia 19 bm. jakaś młoda neofitka, o której sądzą, że to była Aratenówna. Dokąd wyjechała, na razie niewiadomo.

Sprzedaż Schodnicy. Towarzystwo francuskie, które od galicyjskiej Kasy oszczędności nabyło Schodnicę, złożyło wczoraj drugą część zadatku w kwocie 100.000 koron. Według wiadomości, nadchodzących z Paryża, sprawy tego Towarzystwa idą bardzo dobrze. Jest wszelka nadzieja, że dotrzyma ono zobowiązań, powziętych wobec galicyjskiej Kasy oszczędności.

Muzeum przemysłowe. Obawa, że gmach Muzeum przemysłowego zostanie niewykończony i szpecić będzie śródmieście, została usuniętą przez układ, który zawarli w sobotę delegaci gminni z dyrekcyą galicyjskiej Kasy oszczędności. Na mocy tego układu Kasa oszczędności udziela gminie pożyczkę na wykończenie gmachu, a gmina

równocześnie wytacza Kasie pozew o procenta zaległe od kwoty 250.000 zł. Jeżeli gmina proces ten wygra, to wyrokiem sądowym pokryje pożyczkę, jeżeli zaś przegra, to w każdym razie zaoszczędzi sobie co najmniej ze 40.000 zł. w stratach, jakieby poniosła, gdyby musiała z braku funduszów zawiesić wykończenie budowy Muzeum.

Szereg trafnych a dowcipnych uwag karnawałowych zamieścił znowu w *Czasie* pewien obserwator z galeryi. Zaznaczył on na wstępie, że niegdyś „pracował" i on w karnawale jako „prosty robotnik", że wówczas czynny udział w zabawach uważał za największą zasługę społeczną, a urząd „forteciera" za szczyt chluby i nagrodę obywatelską, przyznawaną najgodniejszym członkom śmietanki narodowej — teraz zaś, syt lat i chwały, odpoczywa zasłużenie na galeryi sal balowych i bawi się nieźle czyniąc różne spostrzeżenia.

Według tego obserwatora, sala balowa stanowi zupełnie odrębny, w sobie zamknięty światek, w którym jednak wszystko dzieje się odwrotnie, aniżeli w wielkim świecie przyrody. I tak np. gdy na ziemi im wyżej, tem zimniej, w sali balowej im wyżej, tem cieplej, a już na galeryi to panuje upał równy chyba temperaturze samego środka ziemi; na świecie organizacyą ustawę pracy małoletnich, pracę kobiet i pracę nocną — na balach zaś praca małoletnich i kobiet jest nietylko dozwolona bez ograniczenia, ale nawet bardzo cenna, a praca nocna jest wprost uważana za obowiązek. Na świecie domagają się robotnicy pracy ośmiogodzinnej — na balu zaś sami robotnicy domagają się pracy, choćby dziesięciogodzinnej; na wszystko jedno, co, byle tylko skrócić, ile to, co przez cały rok ... A. Dalej pisze ów obserwator tak:

„We wszechświecie, jak wiadomo, są rozliczne konstelacye i jest mnóstwo słońc na około wiele. Centra główne stanowią gwiazdy stałe. Na naszych balach im gwiazda mniej stała, tem silniejszą wywiera atrakcyę, a w jednej sali już nie na kilka, ale ciasno jest nawet na dwie obok siebie konstelacye. Pani A. jest pięknością od pani B. wskutek tego pani B. już niechętnie idzie na bal, na którym będzie pani A. Niechaj zaś rozejdzie się wiadomość, że ma być na balu pani C, która ma paryską toaletę niezwykłego gustu i najświeższej mody — no to już panie A. i B. z pewnością nie pokażą się, gdyby bowiem ich suknie i osoby ich nie zostały zakasowane. Słyszałem o takim wypadku, że na wiadomość o przygotowującej się jakiejś niezwykłej wspaniałej toalecie pani X. — pani Y. z zazdrości przekupiła krawca, który tę toaletę sporządzał, aby jej w czasie nie ukończył. I tym sposobem odniosła tryumf, a pani X. wściekła, musiała zostać w domu. Najbardziej zaś zacierał pełne w wypoczęciu ręce krawiec, który wziął grube pieniądze za to, że sukni nie zrobił, i tylko nie mógł oddawać, że tyle razy — a darmo nie dotrzymał terminu.

Te drobne współzawodnictwa i zazdrości mogą nawet przybrać rozmiary szerokie i groźne, nieróżniąc do kwestyi społecznej. Bywa u nas co rok szereg balów, rautów i zabaw na cele dobroczynne i patryotyczne. Dobre sprawy, wszystkim drogie, wymagające jak najliczniejszego udziału publiczności. Ale cóż, kiedy rozniosło się, że wybierają się na tę zabawę „hrabiny". Więc panie „z miasta" jak jeden mąż (kiedy jest chory) stanęły w pewnej sprawie ... i zabawa „hrabin" ...

I tu nasuwa się jeszcze jedna różnica między światem sali balowej w Krakowie, a wszechświatem. Pytagoras podobno słyszał się nad cudowną harmonię sfer w świecie gwiazd i planet. Gdyby był znał świat krakowski, z pewnością byłby napisał rozprawę o brzydkiej i niemiłej dysharmonii sfer. ... z góry, z galeryi, wydawało mi się czasem, że niektóre panie „z towarzystwa", a więcej jeszcze panowie przyczynili się do powiększenia tej niechęci, zanadto pragnąc wykazać, że między „towarzystwem" a „miastem" jakiś przedział nieprzebyty, jakaś różnica gatunkowa, jak oliwa stara się wypłynąć zawsze na wierzch. Ale zwykle wychodzi tylko na wierzch ich brak taktu i dobrego wychowania, a nawet po prostu ich nierozum. Był jednak może, iż to mnie się tylko z góry tak wydawało. Przecież ród albo majątek, to nie zasługa — a zresztą najzasłużeńsi właśnie mają zwyczaj nie chełpić się tem, co zrobili, tylko upokarzać się tem, czego zaniedbali, tylko karzać się z tem, co zrobićby potrzeba.

Nosa zadzierają zwykle głupcy. Nie wystawiam się na tę pokusę, przynajmniej na balach, chodząc na galeryę, gdzie z natury samego położenia muszę patrzeć na dół. Wcale nie żałuję, że tym sposobem wiele marności świata tego — krakowskiego, nie kosmosu — widzę w skróceniu."

Zuchwały napad. W biały dzień na placu Bernardyńskim napadł w mieszkaniu jakiś opryszek panią Justynowę Langową, małżonkę strażnika ... radnego i urzędnika Tow. kred. ziemskiego. Opryszek uderzył panią Langową gwałtownie w pierś i już zabrał się do bezzowania kieszeni, gdy ... sam jednak umknął.

Rzadki traf. Znany sportsman p. Alfred Mysłowski ze Stanisławowa, wygrał w Monte Carlo 50.000 franków. Taka przynajmniej obiega pogłoska po Stanisławowie.

Defraudacya w Sędziszowie. Za zbiegłym dyrektorem Towarzystwa wzajemnego kredytu w Sędziszowie, drem Franciszkiem Sędzielowskim, przybył do Krakowa komendant żandarmeryi w Sędziszowie. Poszukiwania jednak były bezowocne i prawdopodobnie Sędzielowski jest już w drodze do Ameryki. Według wyjaśnień tego funkcyonaryusza żandarmeryi, Sędzielowski zdefraudował ogółem około 170.000 zł i to pieniądzy ludzi niezbyt ubogich, którzy swoje oszczędności w Towarzystwie sędziszowskiem lokowali. Sędzielowski był mianowicie prezesem Towarzystwa ... Towarzystwo ... Związek Towarzystw zaliczkowych, ale zanim zdołał przeprowadzić szkontrum, defraudant tymczasem umknął. Okazuje się więc, że ... w Towarzystwach zaliczkowych nie dzieje się nadużycia. Warto byłoby, aby ten fakt wyjaśniło Namiestnictwo.

Niesłuszny zarzut. Zeszłego tygodnia obiegła wszystkie dzienniki lwowskie wiadomość o ... się p. Swobody, zarządcy lasów w Wistowie. Wiadomość ta jednak — jak się obecnie przekonywamy — była z gruntu fałszywą, bo oto, co nam w tej mierze piszą osoby wiarygodne: „Ołeksa Jacków z Dobrotowa, dokonawszy kradzieży 30 zł. u poprzedniego swego chlebodawcy p. H. w Kałuszu, dostał na podstawie podrobionej książeczki służbowej miejsce u p. A. Swobody. Po pewnym czasie począł Jacków okradać systematycznie nie tylko swego chlebodawcę, ale i jego sługi, a wreszcie znęcał się w barbarzyński sposób nad bydłem chlebodawcy, n. p. konie upinał tak krótko, by nie mogły się położyć itd. Skarcony za te niecne sprawki przez p. Swobodę, miły sługa porwał żelazne widły i zamierzył się w głowę chlebodawcy. P. Swoboda, ojciec rodziny, byłby niezawodnie padł trupem, gdyby nie był się zasłonił ręką, przyczem silnie się skaleczył. Jacków, dokonawszy rozbójniczego czynu, umknął i krył się u jakiegoś swego znajomego, u którego przechowywał także skradzione rzeczy. Jacków odgrażał się, że budynki zarządu lasu z dymem puści, że p. Swobodę jeszcze bić będzie i t. d. Następnej nocy przybył Jacków do zarządu, wyłamał drzwi stajni i ukradł siorak. Pan Swoboda, zawiadomiony o tej kradzieży z włamaniem, zawezwał wójta i ludzi, ale Jacków uciekł. Wtedy udano się do jego kryjówki i zastano go schowanego za piecem. Rzecz naturalna, że aby uwolnić p. Swobodę od takiego złodzieja, wójt kazał go związać i odstawić do żandarmeryi. O rzekomem znęcaniu się pana Swobody nad Jackowem nawet mowy być nie może, gdyż p. Swoboda znany jest jako człowiek nadzwyczaj łagodnego usposobienia. Cała okolica jest oburzona na dziki czyn Jackowa i oczekuje przykładnego ukarania niegodziwca. Nadto zaznaczam, że p. Swoboda jest Polakiem, a nie Niemcem, jak szanowny autor mylnie to podaje. *Jeden z oburzonych.*

„Doktór za gotówkę". Pod tym tytułem napisał znany humorysta, Salo Quargelduft, dowcipny monolog, włożony w usta bankiera żydowskiego. „Doktor za gotówkę" nie jest żadnym krewnym „Doktora na raty", który stał się kością niezgody między dwoma autorami, lecz jest oryginalnym kwiatkiem humoru quargelduftowskiego, poświęconym p. Gustawowi Fiszerowi, który go wygłosi na jednym ze swych najbliższych wieczorków.

Wielki bal warszawskiego Towarzystwa artystów odbył się dnia 24 bm. w sali Doliny szwajcarskiej. Artyści-malarze warszawscy włożyli całe bogactwo swych talentów i fantazyi w dekoracye i uczynili z sali balowej naprawdę „las zaczarowany", jak dekoracya ta nazwana została w programie. Malarzy dzielnie poparli ogrodnicy i dekoratorzy, był więc przepych, urok, świeżość pomysłów, fantazya wspaniała. Na tem barwnem tle przesuwało się około dwieście postaci ukostyumowanych, a przeszło dwa razy tyle ubranych w stroje balowe. Bal rozpoczął się imponującym polonezem kostyumowym, a po kontredansie, kadrylu i walcu nastąpił pochód z „Babą Jagą" (z Dzwonu zatopionego) na czele, niesioną przez cztery czarownice, i warzącą na ożogu czarodziejskie mikstury. Za nią czterech rybaków niosło „Wodnika" schwytanego w sieci. Po tym pochodzie, przyjętym grzmotem oklasków, nagrodzono najudatniejsze przebrania paletami pamiątkowemi, namalowanemi przez pp.: Ryszkiewicza, Betleja, K. Górskiego, Jasieńskiego i Piątkowskiego. Bal zakończył się białym mazurem, odtańczonym już po wschodzie słońca.

Tajemnicze zniknięcie. Przed kilku dniami przyjął posadę ekspedytora w urzędzie pocztowym w Jaworowie p. W. Po półtoradniowem urzędowaniu bez żadnej przyczyny wydalił się i ślad po nim zaginął. Przeprowadzone szkontrum nie wykazało żadnego deficytu, przeciwnie p. W. pozostawił nawet swą garderobę i umeblowanie.

Przeciw influency. W obec panującej obecnie influency, nie od rzeczy będzie przytoczyć, co o tej sprawie powiada znakomity lekarz koburski, dr. Maks Breitung. Przedewszystkiem twierdzi, że w większości wypadków przyczyną choroby, a nawet spowodowanych nią, często trafiających się nagłych śmierci jest — papieros. Można śmiało powiedzieć: „Cherchez la cigarette". Funkcye serca bywają nadwerężone przy influency, zaś u palaczy w stopniu daleko silniejszym, niż u niepalących. Wielu mężczyzn obecnie wypala po 50 papierosów dziennie, a gdy taki zapadnie na influencę, ma dużo szans, iż z niej wcale nie wyjdzie i umrze nagłą śmiercią. Wenus, Bachus i papieros — to trzej grabarze, kopiący przedwczesną mogiłę niejednemu. Ten i ów znajdzie może to twierdzenie przesadnem, jest ono jednak oparte na gruntownem i długoletniem doświadczeniu. Kto dużo wypala papierosów, ten traci humor, bywa przygnębionym, a człowieka z takiem usposobieniem influenca łatwiej się ima. Najlepszym na nią antydotem — wesołość. „Nauczcie się śmiać, oduczcie się palić, a będziecie opancerzeni przeciw influency" — tak kończy dr. Breitung.

O nos. Sąd poprawczy w Paryżu osądził niedawno sprawę pojedynku ulicznego między dwiema kobietami, z których jedna formalnie odgryzła nos drugiej i w zapale walki — połknęła go! Zapłaci za to trzema miesiącami aresztu.

Nowe karnawałowe przysłowie. Jeden z fejletonistów warszawskich proponuje utworzenie takiego nowego przysłowia; „Im karnawał dłuższy, tem kawaler chudszy" i pisze on tak dalej: „Uwaga ta musiała się nasunąć niejednemu papie, podpierającemu ściany na balach i niejednej mamie, poprawiającej fałdy i włosy swojej tańczącej pociesze w liczbie pojedyńczej lub — Boże uchowaj! — mnogiej. Ilekroć patrzę na tych młodych panów we fraku, z miękkim gorsem, błyskających od dołu lakierkami, a od góry łysinką, skazanych w pocie czoła na „ciężkie roboty salonowe", kręcących się do upadłego w karnawałowym młynie, ochrypłych od wołania *en avant! tour de mains! Promenade!* wznoszę ukradkiem oczy i wzdycham:

— Panie Boże, dziękuję ci, że przestałem być tak dawno kawalerem....

Miałem zawsze szczególniejsze współczucie dla tych wodzirejów, poświęcających się dla zabawy bliźnich i zrywających sobie gardła i nogi na balach publicznych i prywatnych, i gdyby to nie zakrawało na ironię: ofiarowywać szewcom „honorową parę butów", zaproponowałbym, aby w końcu zapust urządzano osobny bal na cześć najbardziej zasłużonych Fikalskich. Żart żartem, ale poświęcenie to, jak wiele innych, które niedostatecznie bywa ocenianem; proszę sobie bowiem wyobrazić bal bez dobrego widzireja, który obejmnje dowództwo nad parami i kieruje niemi, jak doświadczony jenerał wojskiem na polu walki!... Cała kampania salonowa zrobiłaby fiasko, a pląsająca armia poszłaby w rozsypkę. W bieżącym karnawale „ochocza młodzież" napracowała się wyjątkowo i wielu „vortaenzerom", należałoby się ofiarować pamiątkowe laski w dowód uznania, na których mogliby się opierać w czasie postu, włócząc umęczone w hołupcach nogi za sobą.

Faust w cyrku. W cyrku Schumana w Berlinie wystawiono niedawno pantominę „Faust", przerobioną z tragedyi Goethego w sposób następujący: W gabinecie Fausta, po podpisaniu umowy z Mefistem szkielety rozstawione dokoła ścian przemieniają się nagle w piękne baletniczki i tańczą dokoła odmłodzonego Fausta taniec miłości. W scenie na kiermaszu Faust wykonywa mnóstwo sztuk magicznych i odjeżdża z Mefistem na ognistym rumaku. Część trzecia przedstawia wieczornicę czarownic, które harcują po arenie na skrzydlatych i rogatych koniach; na rozkaz Mefista zjawia się Faust, wypija płyn zaczarowany i pada na ziemię bez przytomności. Przyszedłszy do siebie, szuka wybawienia ze świata ciemności, dosiada konia Heleny spartańskiej (pokutującej pomiędzy czarownicami) i wraz z nią umyka w szalonym galopie. Ale Mefisto nie głupi, — zbiera całe piekło, puszcza się w pogoń w karecie piekielnej i dogania zbiegów. Piękną Helenę przemienia napowrót w czarownicę, a duszę Fausta zabiera jak swoją. Takie są dzieje Fausta z cyrkowego punktu widzenia.

Zmarli. We Lwowie Marya Starzewska, obywatelka m. Lwowa, lat 65.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +6 R. Bar. 764. Spada. Pogoda.

Bywają i takie stany duszy.

Deszcz leje jak z cebra; młodzian zmoknięty do nitki, powraca z damą swego serca z przechadzki po mieście. Jak wiadomo, kto kocha, zawsze czuje potrzebę powiedzenia czegoś przyjemnego swojej bohdance; więc młodzian składa ręce i mówi:

— Ach, panno Maryo, jakże jestem szczęśliwy!

— Z czego? — pyta panna zdziwiona, patrząc na ociekającego strumieniami młodziana.

— Z tego, że zmoczył mnie ten sam deszcz, co panią!...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek z powodu chwilowej niedyspozycyi pani Arklowej zamiast „Aidy": „Pajace", opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla, rozpocznie „Jaś i Małgosia", baśń operowa w 3 aktach Humperdincka. We środę „Kordyan". We czwartek „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. W piątek po raz pierwszy „Dolli", komedya w 3 aktach ze szwedzkiego Henryka Christiernsona. W sobotę po południu „Grube ryby", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Aida", opera w 5 aktach J. Verdiego. W niedzielę po południu „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, wieczorem „Kordyan". W poniedziałek „Dolli". We wtorek (wznowienie) „Dalibor", opera historyczna w 5 aktach Smetany. We środę po raz 1-szy „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik towarów korzennych i win z handlu St. Markiewicza we Lwowie.

Literatura i sztuka.

Słownik języka niemieckiego i polskiego opracowany przez pp. Franciszka Konarskiego, Adolfa Inländera i dra Alberta Zippera a wydawany w zeszytach przez Perlesa w Wiedniu i Centnerszwera w Warszawie rozpoczął po przerwie z powodu choroby jednego z współpracowników wychodzić na nowo. Ukazały się świeżo dwa zeszyty, jeden należący do części polsko-niemieckiej, a drugi niemiecko-polskiej. Zeszyt 17 polski zawiera koniec litery F i początek litery G, a 18 niemiecki koniec litery C i początek litery D. Jak widać z tych dwóch i poprzednich wydanych już dotychczas zeszytów, będzie to pod względem dokładności i przejrzystości słownik najlepszy może z istniejących dzieł tego rodzaju. Specyalnie zaś wspomnieć należy, że słownik ten czyni zbytecznem używanie osobnych słowników dla wyrazów obcych, gdyż wszystkie te wyrazy zostały tym słownikiem objęte.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się 16 stycznia b. r. do powodzenia koncertu na Towarzystwo im. A. Mickiewicza, ku wspieraniu ubogiej młodzieży gimn. w Brodach i do powodzenia wieczorku z tańcami 10 lutego na rzecz Bursy chrześcijańskiej w Brodach, składam imieniem biednej młodzieży gimnazyalnej gorące podziękowanie. Koncert przyniósł 238, wieczorek 517 K.

Zarazem raczy WP. Moysesowicz, c. k. notaryusz w Założcach, za iście pański hojny dar 600 K. (z czego trzecia część wpłynęła już do funduszów Bursy chrz.) przyjąć od Zarządu Bursy wdzięczne uznanie.

Stanisław Librewski,
c. k. dyrektor gimn. im. Rudolfa w Brodach.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 27 lutego. Rada administracyjna kolei północnej postanowiła sprawić nowych 260 wagonów towarowych 640 wagonów na węgiel i koks, 24 lokomotyw towarowych, a 3 dla pociągów pospiesznych. Całą tę dostawę na cenę mniej więcej 5 i pół miliona koron postanowiono oddać fabrykom austryackim.

§ **Wiedeń** 27 lutego. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4753 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 482, z Bukowiny 14. Przebieg targu mdły. Ceny spadły o 0·50 kor. Z całego spędu zostało niesprzedanych 149 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 81 sztuk po 52.— do 61.— koron, 168 sztuk po 62—67 k., 196 sztuk po 68 do 73 k., 27 sztuk po 76.— do 80.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66 koron, krowy podtuczone po 52 do 64 kor., bydło chude dla masarzy po 34—51 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19 lutego do 25 lutego 1900 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów: Pszenica stara 7.35 do 7.55, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.60 do 5·80, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.15 do 6·90, jęczmień pastewny 4·95 do 5.25, owies 5.40—5.65, hreczka 0·00—0.00, kukurudza zeszłoroczna 00.0—0.00, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 9.—, groch pastewny 5.75 do 6·15, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.25 do 5.65, wyka 5.20 do 5.55, koniczyna czerwona 75.00 do 87.50, koniczyna biała 50.00 do 70.00, koniczyna szwedzka 70.— do 85.—, tymotka 24.00 do 32.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.30 do 11.55, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.00—0·00, chmiel —.00 do —.—, nafta zwykła 19.50 do 20.00, nafta salonowa 21.00 do 21.50, łój topiony 36.00—37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.65 do 38.05.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 27 lutego. *Wiener Abendpost* pisze: JE. minister Piętak upoważnił nas do oświadczenia, że słów „u wrót klasztoru kończy się władza państwa", które imputuje mu ponownie poseł radzca dworu Kareis w liście, wystosowanym do rozmaitych dzienników, w rzeczywistości nie wypowiedział, a tylko w odpowiedzi na żądanie tego posła, aby rząd polecił zrewidować klasztor, minister zwrócił uwagę na to, że taka rewizya w klasztorze żeńskim, ze względu na reguły klasztorne, połączona jest z wielkiemi trudnościami.

Genewa 27 lutego. Luccheni zaprzeczał, jakoby był zamierzał zamordować dyrektora więzień; twierdzi, że znalezione przy nim narzędzia przechowywał po to, aby w danym razie popełnić samobójstwo. Za zamach na dyrektora więzień Luccheni nie będzie karanym sądownie, a tylko w drodze dyscyplinarnej zamknie się go przez pewien czas w zupełnie odosobnionej celi.

Londyn 27 lutego. W Izbie gmin oświadczył sekretarz dla spraw marynarki Goschen, że budżet marynarki nie zawiera mimo wojny żadnych nadzwyczajnych pozycyi. Nie ma potrzeby mobilizowania floty, ponieważ Anglii nie zagraża żadne mocarstwo posiadające silną flotę. Mówca zapowiedział, że eskadra rezerwowa, która co roku w ciągu marca wyrusza z portów na ćwiczenia, tego roku odbędzie manewra na pełnem morzu. Mówca oświadcza to teraz, ażeby potem nie mówiono o mobilizacyi floty. Co się tyczy budowy nowych okrętów, to Anglia musi dotrzymywać w tem kroku nietylko państwom europejskim, ale także Ameryce i Japonii.

Praga 27 lutego. Położenie w okręgu strejkowym niezmienione; wczoraj zjechało do kopalń mniej robotników z powodu tłustego poniedziałku. W niedzielę odbyły się w okręgu strejkowym zgromadzenia. W Uściu (Aussig), w Hostositz, w Ledwicach, w Nowym Dworze (Neudorf) w Lipnicach, władza zgromadzenia te rozwiązała z powodu burzliwego ich przebiegu.

Wojna w Afryce.

Kapstadt 27 lutego. Wysłano 50 oficerów i żołnierzy do zatoki wielorybiej, ponieważ rozeszła się wieść, że jakiś okręt miał tam wyładować amunicyę dla Boerów.

Londyn 27 lutego. Z nad rzeki Modder donoszą pod datą 25 bm.: Dwa pułki angielskie odparły nowy atak Boerów, którzy ponieśli znaczne straty.

Ze Sterkspruid donoszą, że wedle wiadomości z Ladygrey Anglicy obsadzili Barklye-Est. Boerzy zaś cofnęli się do Ladygrey. Komendant boerski zażądał telegraficznie od prezydenta Oranii Steina posiłków, powiadając, że jeśli ich nie otrzyma, będzie musiał się poddać.

Londyn 27 lutego. Na posiedzeniu „Debeers-Company" powiedział Rhodes, że Transwaal i Orania od 20 lat pracowały celem oderwania południowej Afryki od Anglii. Dalej oznajmił Rhodes, że dochody kompanii podniosły się na 2 miliony funtów szterlingów (50 milionów koron).

Londyn 27 lutego. *Daily News* donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 23 bm.: Jak słychać, 5.000 wojska boerskiego opuściło pozycye pod Ladysmith i udało się do Oranii. Boerzy zamierzają skoncentrować główne swe siły w odległości 30 mil od Bloemfontein.

Morning Post donosi z Colenso dnia 25 bm.: Ponieważ wojska angielskie w dniach 21 i 22 bm. zajęły kilka pagórków po tamtej stronie Tugeli, przeto gen. Buller postanowił dnia 23 przypuścić atak na kilka jeszcze pagórków, będących częścią pozycyj boerskich w Pieters. Po kilku bezowocnych atakach Anglicy przekonali się jednak, że pozycyj tych zdobyć nie mogą. Z nastaniem nocy walka ustała. Straty Anglików są ciężkie.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 141.50 do 143·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 173.50 do 178·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·30 do 93·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94·70,

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 117·80 do 118·40.

Wiedeń 27 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabszy) 39·60—39·80.

Berlin 27 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 47·50.

Paryż 27 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·32. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 27 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·50; kolej państwowa 140·70; alpiny 000·00; disconto 197·35; laura 273·80.

Wiedeń 27 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·60—7·61, na maj czerwiec 7·69—7·71, na jesień 7·90—7·91; żyto na wiosnę 6·65—6·66, na maj-czerwiec 6·74—6·75, na jesień 6·74—6·75; kukurudza na maj-czerwiec 5·43—5·44, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·29—5·30, na maj-czerwiec 5·42—5·43, na jesień 5·60—5·62; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·45—12·55; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 27 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·42—7·43, na październik 7·68—7·70; żyto na kwiecień 6·31—6·33; owies na kwiecień 5·01—5·02, kukurudza na maj 5·13—5·14; rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa. Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl. Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·56	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

17)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Myślałam nad tem długo — odezwała się nareszcie Wiktorya. — Jeżeli popróbujesz tam się osiedlić, to niechybnie zostaniesz zamordowany. Ale jeżeli raz jeden tylko tam się pokażesz, to pozostała mi jeszcze jedna iskierka nadziei, oparta na zmyleniu ich poszlak. Niechaj oni myślą, że przyjedziesz z Piedimonte na Randozzo. Po nad Randozzo zaczynają się pustkowia, całe przysypane lawą i popiołami, a mające takie głębokie wklęsłości gruntu, że w nich z łatwością ukryć się może człowiek. Tam to oni zasadzą się na ciebie. Otóż jedź inną drogą, na Katanię. Jest to nieco dalej, ale unikniesz zasadzki i możesz sobie wziąć przewodnika. Może się nie dowiedzą, żeś zrozumiał zamiar i w tem jedyna moja otucha, bo jeżeli się dowiedzą, to cię jeszcze łatwiej zabiją po tej stronie góry, w zacieśnionym wąwozie.

— Nic mi się złego nie stanie ani po tej, ani po tamtej stronie — upewniał Orsino.

Wiktorya spuściła głowę i milczała.

— Ale dajmy temu pokój — zagadnął Orsino. — Mamy ważniejsze kwestye do omówienia... Kiedy powrócę, ślub nasz musi nastąpić zaraz.

— Ślub nasz nie nastąpi nigdy, jeżeli pojedziesz do Sycylii — rzekła bezdźwięcznym głosem.

Przekonanie to tkwiło w niej tak uparcie, że Orsino zniecierpliwiony, dał za wygrane rezonowaniu. Para spacerujących przed nimi osób zawróciła z końca szpaleru i minęła ich, pozdrawiając ukłonem, gdyż byli to znajomi. W miejscu, gdzie kończyły się drzewa, stał kamienny basen z wodotryskiem, a widok roztaczał się na Kampanię i daleki łańcuch gór Sabińskich, zamykający widnokrąg od wschodu.

Wiktorya, okrążywszy basen, porosły zieloną pleśnią odwiecznych mchów, ale napełniony chłodną i czystą wodą, tryskającą z kamiennych ust prawie że już bezkształtnego Trytona, zatrzymała się w miejscu, gdzie nikt nie mógł ich widzieć.

Byli sami we dwoje, mając tylko rozpostartą u swych stóp szeroką, zieleniejącą przestrzeń Kampanii.

Młoda dziewczyna podniosła oczy, w których tkwił bezbrzeżny smutek.

— Możemy tu pozostać chwilę tylko — rzekła — bo jakby nas zobaczono razem, toby się ludzie domyślili wszystkiego, a chcę to zachować w sercu, jako moją wyłączną tajemnicę. Tu chcę cię też pożegnać... po raz ostatni. Pozostaniesz mi na zawsze w pamięci takim, jakim jesteś w tej chwili... z tem światłem na twarzy...

Wpatrywała się w niego długo... długo... oczyma, w których zbiegła się cała jej dusza, a źrenice jej zwolna wzbierały łzami, które nie wypłynęły jednakże na powieki, tylko wsiąkły napowrót wraz z bezmiernym bólem do jej serca. Orsina brew ściągnęła się przykrością, bo widział, jak rozdartą miała duszę, sądząc, że ogląda go po raz ostatni w życiu, a nie miał sposobu przekonać jej, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

— Wyjeżdżamy jutro — rzekł, siląc się na swobodę — a pojutrze będziemy w Messynie. Za dwa dni idź odwiedzić moją matkę, a powie ci, że otrzymała wiadomości, iż szczęśliwie stanęliśmy na miejscu.

Ale ona nie odejmowała oczu od jego twarzy, jakby nasycić się chciała jego widokiem na całe długie, samotne życie.

— Chcę zapamiętać sobie każdy rys twój — tłómaczyła się cicho.

— Na dwa tygodnie? — podchwycił żartobliwie Orsino.

— Na zawsze... — odparła uroczyście, a dłoń jej nagle kurczowo zacisnęła się na jego ręku.

— Żegnam cię... — szepnęła bardzo cicho. — Żegnam cię Orsino...

Wiosenny wietrzyk przeleciał przez mirtowe gałązki krzewów, niosąc im woń balsamiczną dalekich łąk i lasów; ptaki świegotały w gąszczu drzew, a strumień wody szumiał wśród paproci i nenufarów. Pięknie było, cicho i pogodnie dokoła, tylko w źrenicach dziewczyny tkwiła ta beznadziejna rozpacz, która wypaliła cały blask jej spojrzenia.

— Bądźże rozsądną, carissima mia — przedkładał jej Orsino. — Czyż ja wyglądam na człowieka, którvby się dał jak pies zastrzelić na zakręcie ulicy?

Jej oczy znowu napełniły się łzami.

— Przestań, proszę.. — rzekła. — Nie mów w ten sposób... Pożegnaj się ze mną... bo już dłużej nie mam siły znieść tego... a jednak zabija mnie to, że cię puścić muszę...

Odwróciła się od niego zasłaniając oczy drżącemi rękoma, a on uspokajająco objął ją znów pieszczotliwem ramieniem. Naraz wyprężyła się i podniosła głowę:

— Będę mężną — rzekła. — Bywaj zdrów.

Uścisnęli się w milczeniu, niezdolni przemówić słowa, potem wrócili do reszty towarzystwa, a Wiktorya, idąc obok niego, miała to uczucie, że idzie razem z ukochanym na śmierć.

Orsino pieszo i samotnie powrócił do miasta, a wciąż w pamięci miał twarz jej i słowa, dziwiąc się w duchu, czy jest co prawdy w przeczuciach złego, które nachodzą czasem ludzi? On sam nie doświadczał ich nigdy i nigdy też nie widział nikogo, ktoby tak zupełnie był pod ich wpływem, jak Wiktorya.

Przed obiadem poszedł do San Giacinta, którego zastał w obszernym gabinecie, siedzącego w głębokim fotelu przed masywnym stołem, zarzuconym papierami. Był on tak gruby i wysoki, że musiano fabrykować dla niego specyalne meble, odpowiednie do jego kształtów. Był zajęty pisaniem jakiegoś listu, a na widok wchodzącego Orsina, zapytał, nie przerywając sobie:

— Czy masz pozwolenie noszenia broni?

— Rozumie się — odparł młodzieniec.

— Więc zabierz ją z sobą.

— Czy jest zwierzyna dokoła Camaldoli?

— Są bandyci — lakonicznie odparł San Giacinto takim samym tonem, jakby odpowiedział: kurki wodne, bo nie był skłonnym do dramatyzowania rzeczy. Orsino roześmiał się niedowierzająco i czekał cierpliwie, aż krewny jego skończy pisać. Tymczasem rozglądał się po pokoju, gdy naraz spostrzegł obszerną skórzaną torbę i dwa karabiny w pochwach, stojące oparte o krzesło pod oknem. Z instyktownem zamiłowaniem młodego człowieka do broni, podszedł ku nim i wyjąwszy strzelbę z pochwy, zaczął się jej przyglądać.

— Winczestry — objaśnił krótko San Giacinto, którego pióro nie przestało biedz dalej po papierze.

— Widzę — rzekł, ważąc je w ręku Orsino i próbując przerzucić przez ramię. — A na co one będą potrzebne?

— Jest to broń, którą posługują się zwykle w Sycylii przeciw bandytom — odparł margrabia, wkładając list do koperty i pisząc adres.

— Myślałem, że stryj żartuje, mówiąc o bandytach...

— Ja nigdy nie żartuję. Być może, iż nie będziemy mieć do czynienia z tymi łotrami, ale zawsze lepiej być na wszystko przygotowanym, gdyż rozpuścili oni tam swoje zagony ostatniemi czasy, a jako Rzymianie, jadący na objęcie w posiadanie ziemi, nie będziemy bardzo popularnymi wśród ludności miejscowej. Przytem mogą się spodziewać zedrzeć z nas znaczny okup, a do tej pory cały już kraj wie o naszym przyjeździe.

— To może nasz pobyt będzie dość ożywiony — rzekł Orsino, dziwiąc się w skrytości potwierdzeniu słów Wiktoryi. — A cóż ta Maffia? Jakże ona będzie się zapatrywała na nas?

— Maffia, to nie żaden osobnik — tłómaczył San Giacinto. — Maffia, to sycylijski charakter, sycylijski honor i zasada narodowa. To idea przewodnia, a nie żadna instytucya. Ona to uniemożebnia rządy nasze w tym kraju.

— I zamieszkanie w nim — wtrącił Orsino.

— Chyba, że ktoś posiada wyjątkowo wiele taktu w stosunkach z ludnością miejscową. Przekonasz się o tem, jeżeli pożyjesz w Sycylii czas jakiś. Ale jeżeli jesteś nerwowy, to lepiej nie próbuj.

— O ile wiem, nie jestem nerwowy.

— Bo i na co to się zda? Najlepiej być fatalistą. Wiara w przeznaczenie oddaje ci w posiadanie własną duszę, a ciało twoje zostawia chemicznemu procesowi rozkładowemu wszechświata. Jeżeli ciało twoje natrafi na jakiś pierwiastek, który mu jest przeciwny, wtedy następuje śmierć. Ot i wszystko.

System fizyczny don Giacinta był bardzo prosty i trafił do przekonania Orsina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONKURS

na dzierżawę miejskiego teatru polskiego

we Lwowie.

Rada król. stoł. m. Lwowa uchwałą z 19 lutego 1900 poleciła komisyi artystycznej teatralnej rokować z oferentami co do takiej formy dzierżawy miejskiego teatru polskiego we Lwowie wraz z budynkiem sukursalnym i istniejącym zapasem nowych dekoracyi, ażeby Gmina oprócz pewnego z góry oznaczyć się mającego czynszu dzierżawnego pobierała także i pewien procent czystego zysku (czyli udziału w dochodach przedsiębiorstwa), z tem jednak zastrzeżeniem, iż Gmina w żadnym razie nie odpowiada za możliwy niedobór.

Dzierżawca pokrywać ma wszystkie wydatki z prowadzeniem przedsiębiorstwa połączone, Gmina zaś uskuteczniać będzie tylko konserwacyę budynków własnem staraniem i kosztem, tudzież pokrywać podatek ekwiwalentowy z własnych funduszów.

Nadto Gminie miasta Lwowa oprócz ścisłej ingerencyi artystycznej przysługiwać będzie także nieograniczona kontrola i wgląd we wszelkie księgi rachunki i kasowość przedsiębiorstwa.

W wykonaniu powyższej uchwały rozpisuję niniejszem konkurs z terminem wnoszenia ofert pisemnych opieczętowanych i ostęplowanych najdalej do 10 marca 1900 roku, i wzywam oferentów by przedłożyli w tymże terminie na warunkach wyżej określonych swe szczegółowe wnioski, co do zamierzonego objęcia dzierżawy teatru a zarazem przedstawili w swej ofercie ceny wszelkich miejsc przeznaczonych dla widzów.

Plan miejsc nowego teatru może być przejrzany w Magistracie lwowskim (VIII Departament Ratusz II piętro) w godzinach urzędowania, gdzie też zasięgnąć można bliższych informacyi.

Lwów 21 lutego 1900.

Prezydent miasta

Dr. Małachowski.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.